

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chęłmiński.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 566

Poznań, niedziela dnia 8 grudnia 1935

Rok 30

Nieustępliwa mowa Mussoliniego

Przemówienie min. Hoare'a Duce potraktował z ironją — Wojna w Afryce ma potrwać aż do osiągnięcia celów włoskich

Rzym. (Tel. wł.). Uroczyste otwarcie parlamentu włoskiego stało pod znakiem wielkiej mowy Mussoliniego. Posiedzenie rozpoczęło zbiorczą złotych medali wśród postów. Po złożeniu tych medali do kasku „z najlepszej stali” (jak się wyraził przewodniczący), zabrał głos Mussolini. Mussolini od razu zajął się sprawą sankcyj; oświadczył, że lud włoski znieśli sankcje karne mężnie i w 365 dniu oblężenia gospodarczego będzie ożywiony podobnym duchem jak dzisiaj. „Niema oblężenia, któreby nas mogło zmusić do upadku na kolana i poniesienia naszych celów” — wołał Duce z patosem.

Przechodząc do położenia politycznego, Mussolini wspominał o rozmowach przedpołudniowych z przedstawicielami Anglii i Francji. Duce przyznał, że w ostatnich godzinach nastąpiło lekkie odprężenie w stosunkach z temi państwami. Mówca jednak nie raził ulegać przedwcześnie optymizmowi. Obrady rzeczoznawców nie są jeszcze politycznymi pertraktacjami, a nawet gdyby te się już rozpoczęły, nie wiadomo, czy doprowadzą do szczęśliwego zakończenia, zależnego zupełnie od uczynienia zadość uprawnionym interesom narodu włoskiego.

Wezwano Włochy, by określiły minimum swych żądań. To wezwanie jest bez znaczenia — powiedział Mussolini — gdyż w październiku już Włochy wyraźnie powiedziały, czego żądają. Walka Włoch przeciw sankcjom jest obroną konieczną, uznaną przez wielu ludzi na świecie. W Francji i w Belgii zakładano nawet protesty przeciw stosowaniu sankcyj. Tym wszystkim, którzy brali udział w protestach, Włochy wyrażają swoje podziękowanie. Lekko ironicznym tonem polemizowa-

wał następnie Mussolini z przemówieniem angielskiego ministra spraw zagranicznych, Hoare'a. Z zadowoleniem przyjęto we Włoszech oświadczenie Foreign Office'u, że W. Brytania pragnie utrzymania silnych Włoch. — Ale Włochy nie mogą być tak silne, jak sobie życzy min. Hoare, póki sprawa bezpieczeństwa kolonii afrykańskich nie będzie zapewniona.

Zaprowadzenie embargo na naftę, które ma być uchwalone w dniu 12 b. m., zaostriży tylko położenie — zagroził Duce. Sankcje karne Ligi Narodów nie były dotąd stosowane, nawet w znacznie poważniejszych wypadkach. Pierwszy i jedyny raz zastosowano je przeciw Włochom, których winą polega na tem, że pragną zabezpieczyć swe słuszne prawa w Afryce.

Likwidacja obecnego zatargu może nastąpić tylko przy zagwarantowaniu praw włoskich. Tymczasem więc Włochy poprowadzą dalej swoją akcję we wschodniej Afryce, aż do ostatecznego zwycięstwa wojska włoskiego i „czarnych koszul”.

Przemówienie Mussoliniego przerywane było przez izbę ustawicznie żywiołowymi oklaskami. Po mowie Mussoliniego posiedzenie izby, które

trwało niespełna 50 minut, odroczone do wtorku.

Rozmowy francusko-brytyjskie

Paryż. (PAT). Do Paryża przybył minister spraw zagranicznych W. Brytanji, sir Samuel Hoare. Na dworcu witali ministra ambasador W. Brytanji, sir George Clerk, podsekretarz stanu w brytyjskim Foreign Office, Vansittart, i dyrektor gabinetu ministra spraw zagranicznych, Rochat.

Paryż. (PAT). Na podstawie wiadomości, pochodzących z kół dobrze poinformowanych, można stwierdzić, że w czasie wczorajszych rozmów francusko-brytyjskich na Quai d'Orsay została osiągnięta zgoda co do poszukiwania wspólnych zasad uregulowania konfliktu włosko-abisyńskiego. W tej sprawie zaznaczył się wyraźnie duży postęp i odprężenie. Obecnie istnieje już konkretna podstawa do pokojowego rozwiązania sprawy.

Rzym. (Tel. wł.). Włoski szef rządu przyjął w sobotę przedpołudniem ambasadorów angielskiego a następnie francuskiego.

Echa zbombardowania Dessje

Adis Abeba. (PAT). Według ostatnich wiadomości, przy bombardowaniu lotniczym obozu wojskowego pod Dessie padło 80 zabitych i zgorą 200 rannych.

Adis Abeba. (PAT). Wczoraj około godz. 8,30 4 samoloty włoskie typu „Caproni” dokonały ponownego

bombardowania Dessie i okolic. Zrzucano zgorą 50 bomb. Wysokość strat jest dotychczas nieznaną.

Adis Abeba. (PAT). 9 lekarzy szpitala amerykańskiego i Czerwonego Krzyża w Dessie oświadczyło przedstawicielom prasy, że w czasie wczorajszego bombardowania Dessie, przez 3 włoskie eskadry lotnicze, zrzucano w ciągu godziny nie tylko bomby eksplodujące i zapalające, lecz i torpedy powietrzne.

Lekarze ci stwierdzają, że pierwsze bomby eksplodujące były rzucone wyłączenie na ambulansie Czerw. Krzyża, na których emblematy międzynarodowe były wyraźnie widoczne. 5 bomb rzucono wprost na szpital im. Taffari Makonena, ojca negusa. W szpitalu tym znajdowało się 65 rannych i chorych. Sala operacyjna tego szpitala, jak również dwie sale chorych spłonęły doszczętnie. Pierwsza siostra miłośniczka Havig jest ciężko ranna. Ambulans polowy nr. 2 oraz namiot chirurgiczny dr. Dassiusa, znajdujący się w odległości 200 m od szpitala, jest całkowicie zburzony.

Rzym. (PAT). Koła wojskowe włoskie wyrażają opinię, że bombardowanie Dessie było najtrudniejszym z zadań, jakie lotnictwo włoskie wykonało podczas obecnej wojny. 18 samolotów przebyło przestrzeń 900 km. Dessie znajduje się na wysokości 2600 metrów, a otoczone jest przez góry wys. ponad 3000 m. Na górach tych mieściły się placówki obrony przeciwlotniczej abisyńskiej, kierowane przez dobrze wyćwiczony personel. Pomimo to wszystko, 18 samolotów włoskich spełniło swe zadanie i wszystkie powróciły cało do swojej bazy.

Podróż negusa

Adis Abeba. (PAT). Według kraczących pogłosek, cesarz uda się w końcu przyszłego tygodnia na front północny. Jak przewidują, wówczas rozpocznie się wielka ofensywa abisyńska.

Dotychczas toczą się tylko walki oddziałów wywiadowczych.

Przewozy wojsk włoskich

Port Said. (PAT). W dniach od 30 listopada do 5 grudnia przepłynęło przez kanał Suezki do Afryki wschodniej 4179 żołnierzy włoskich, 17.424 ton materiału wojennego, 2.093 tony węgla, 1.181 robotników i 10.500 m sześciennych drzewa dla celów budowlanych.

Z kroniki politycznej

Warszawa. (Tel. wł.). Obiegają tu pogłoski, że obowiązkowi wiceministra, po powrocie prof. Chylińskiego na uniwersytet lwowski, obejmie b. kurator Kupczyński. (w.)

Z Sejmu

Warszawa. (PAT). Wczoraj przedpołudniem odbyło się posiedzenie komisji spraw zagranicznych. Przewodniczącym wybrano wicemarszałka Schaetzla, zastępcą przewodniczącego posła Tomaszewicza, sekretarzem pos. Goetza-Okocimskiego.

Po zwycięstwie Laval

Paryż. (PAT.) Premier Laval, jak informuje sprawozdawca parlamentarny agencji Havasa, zamierza wystąpić na wtorkowym posiedzeniu izby z wnioskami, by izba dała przykład wytrwania na drodze pojednania narodowego przez uchwalenie budżetu przed końcem bież. roku. W tym celu rząd zaproponuje izbę, by dyskusję nad budżetem odbyła w drodze procedury przyspieszonej, która została już zastosowana przez premiera Doumergue'a w roku ubiegłym.

Tragedja psychiatry

Gniezno. (Tel. wł.). W sobotę w godzinach rannych popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, we własnym mieszkaniu w Dziekance, dr. Fr. Wilczyński, lekarz-prymariusz wojewódzkiego zakładu psychiatrycznego w Dziekance. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Dr. Wilczyński liczył 36 lat i pochodził z pow. miechowskiego w woj. kieleckim. Brał on udział jako ochotnik w obronie Lwowa i ziemi przemyskiej oraz w wojnie na froncie bolszewickim. Dyplom lekarski uzyskał na uniwersytecie krakowskim, skąd w październiku 1928 przybył do Dziekanki, gdzie kolejno pełnił funkcje asystenta, prymariusza i był zastępcą naczelnego dyrektora. Dr. Wilczyńskiemu zmarła przed trzema laty żona, która była córką s. p. dr. Piotrowskiego, byłego lekarza naczelnego w Dziekance. (br)

Z posiedzenia Rady Ministrów

Uchwalono projekt ustawy amnestyjnej oraz projekty kilku dekretów

Warszawa. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem premiera posiedzenie Rady Ministrów.

Przyjęto projekt ustawy o utworzeniu muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze. Belweder uznany zostaje za przybytek narodowy, pałac belwiderski wraz z otaczającym go dziedzińcem i częścią parku będzie oddany w zarząd i wieczyste użytkowanie muzeum J. Piłsudskiego.

Celem upamiętnienia nowej ustawy konstytucyjnej, Rada Ministrów uchwalila projekt ustawy o amnestji. Szeroko potraktowany projekt ten przewiduje zwolnienie od kar za cały szereg przestępstw, popełnionych przed 11 listopada br.

Amnestja nie stosuje się m. in. do przestępstw przeciwko bezpieczeństwu państwa; do spraw o fałszowanie pieniędzy i papierów wartościowych; do przestępstw na szkodę skarbu państwa, jeżeli popełnił je funkcjonariusz państwowy; do spraw, wynikających ze zniesławień, popełnionych w treści druku. Z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej nie będą mogły korzystać osoby, które się uchyliły od wymiaru sprawiedliwości.

Następnie Rada Ministrów uchwalila projekt ustawy o stosunku państwa do muzulmańskiego związku religijnego, oraz projekt ustawy o stosunku państwa do karańskiego związku religij-

nego; projekt ustawy o likwidacji tymczasowej kasy przezorności pracowników kolei państwowych polskich w b. zaborze rosyjskim; projekt dekretu w sprawie zmiany rozporządzenia Prez. Rzpl. z maja 1927 r. o przymusie ubezpieczenia od ognia i o powszechnym zakładzie ubezpieczeń wzajemnych; projekt dekretu nowelizującego rozporządzenie z marca 1928 r. o godzinach handlu i godzinach otwarcia zakładów handlowych i przemysłowych.

Ostatni projekt dopuszcza przedłużenie godzin handlu w godzinach wieczornych, w soboty i w dni przedświąteczne. Przedłużenie godzin handlu nie może pociągnąć za sobą przedłużenia godzin pracy pracowników najemnych. Przedłużenie godzin otwarcia składów w dni przedświąteczne musi być zrekompensovane bądź przez skrócenie godzin pracy w inne dni, bądź przez późniejsze otwieranie składów, lub wreszcie przez wprowadzenie przerw w pracy w dni przedświąteczne.

W końcu Rada Ministrów uchwalila projekt ustawy w sprawie zamiany nieruchomości w Paryżu przy Avenue de Tokio nr. 12/14, gdzie mieściła się ambasada Rzpl., a stanowiącej własność państwa polskiego na nieruchomości w Paryżu przy rue St. Dominique nr. 57 oraz przy rue Talleyrand nr. 1, 3.

TOM POEZYJ

K. DOBRZYŃSKIEGO

pod tytułem

„CZARNA POEZJA”

zawiera 132 strony na dobrym papierze, oprawione w piękny karton półsztywny i kosztuje tylko

1,80 zł

DO NABYCIA:

w Księgarniach,

w ekspedycji „Kurjera Poznańskiego” w Poznaniu — św. Marcin nr. 70,

w agenturach „Kurjera Poznańskiego” na prowincji.

Pojedyncze egzemplarze wysyłać będziemy po otrzymaniu kwoty 1,80 i 25 gr. za przesyłkę (razem 2,05 zł), wpłaconej na konto P. K. O. nr. 200 149

W bawarskich Alpach

**Dzień w Garmisch - Partenkirchen — Huzar z okienka —
Niec o zabytkach — W drodze na Kreuzeck — Widok na
Garmisch**

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)



Garmisch-Partenkirchen, hotel pod huzarem.

Monachjum, w listopadzie.

Od chwili, gdy w porannym słońcu zabłysło przed nami Starnberskie jezioro (a widzimy je bez przerwy przy trzech stacjach: Starnberg, Feldafing, Tutzing), okna wszystkie obłożone.

Mamy chwilami złudzenie wczesnej jesieni. Dzieciaki, gryzące wielkie winogrona, powiewają chustkami wycieczkowiczom, odchodzącym ku jezioru.

Starnberger See podbiega niejednokrotnie pod sam tor, a ciągnie się blisko 20 km, spokojne, lśniąca srebrnym błękitem. Pod śnieżnym łańcuchem gór bieje w dali samotny stateczek. Nad brzegiem kręcą się ludzie, przyglądają, ale szereg statków w przystani zapadł już w zimową drzemkę, jak i szarżała, szeroka plaża. Najpiękniej połyskuje atlas jeziora przez złotą koronkę brzoź jesiennych, korych las obramował brzegi. Łączy się dalej z coraz gęstszymi lasami iglastymi; wjeżdżamy w Alpy bawarskie.

Krajobrazy piękne i spokojne; łagodnie faluje zielony teren, mijają stonowane z tłem niebieskie jeziora, brunatne drewniane domki. A później zaczynają się widoki, które nie ustępują chwilami słynnym partjom w okolicach włoskiej Pontebby: maczugi skalne, kotłiny, kaskady i szeroko rozlane, płytkie rzeczki barwy seledynu, kontrastujące z szarą czerwienią skał. Najsilniej jednak przyciąga wzrok biały, błyszcząca wierzchołek Zugspitze; nie tracimy go już odłąd z oczu przez cały pobyt w Garmisch, do którego dojeżdżamy po dwóch zaledwie godzinach.

Z imponującego dworca szeroka, asfaltowa ulica, obsadzona młodymi drzewkami, prowadzi do jasnego miasteczka, roześmianego białością domków, zielenią okiennic, czerwienią jesiennych drzew u stóp górskiego pasma. Na pierwszy rzut oka — nie widać tu jeszcze przygotowań do niedalekiej olimpiady. Prostu cicha miejscowość klimatyczna przed sezonem, gdzie od pierwszego kroku ogarnia człowieka atmosfera beztróski, odpoczynku, radoznego spokoju.

Czyściutkie miasteczko, pomimo swego bruku, asfaltu, żelazobetonu, posiada jednak charakter i urok wsi, która tu raz po raz wkracza. Do takich miłych fragmentów należy zamieszony, niebrukowany placik ze starem, rozłożystym drzewem przy kościele z rokokową wieżą, albo widok z mostu na uregulowaną, mętą rzekę Loisach, płynącą w gęstej alei czcigodnych kasztanów. Nad złotem pasmem koron strome góry i wysoko, ledwie widoczna w iglastej zieleni skocznia narciarska.

Obok białych, śpiczasto - dachowych domków, pociemniałe, murywane gospody i hotele staroświeckie z mnóstwem drewnianych werand i balkonów, śmiejących się doniczkami pelargonii. Niema zwyczaju nazywać ich willami; obok nazwy, na ścianie pisze się prosto „haus“. Warto chodzić i przyglądać się owym gospodom, pomalowanym najrozmaiciej, a spotykamy i taką wesołą osobliwość, jak XVIII-wieczny hotelik „Pod Huzarem“. Stylowy dach nad szaro-zielonymi ścianami nosi na froncie datę założenia, na pilastrach przy drzwiach jasne urny, okna ozdabiają pięknie domalowane obramowania i śnieżne, muślinowe firaneczki. Uchyliwszy firanki z przedostatniego okna na piętrze wygląda ktoś w czerwonej, szamerowanej kurcie i stosownym kapeluszu. Ale i uśmiechnięty, interesujący huzar i całe okno okazują się — namalowane!

Za rogiem inny „Gasthof“ kremowy, w spływających z werand kwiatkach, a dalej kamienna romańska wieżyczka kościoła ze śpiczastą igłą gotyckiego

hełmu. Wnętrze niepozornego zewnątrz kościoła — zatrzymuje nas najniespodziewaniej dość długo.

Trzeba sięgnąć myślą do VIII w., który zna już nazwę Germarsgan, osady germańskiej, rywalizującej z rzymskim Partanum. Romański pierwotnie, pod wezwaniem św. Marcina, ulubionego świętego frankońskiego, potem gotycki, zachował dziś swój wygląd z XV w. — Mówi o tem ciekawe, późno - gotyckie sklepienie, podtrzymywane przez jedyny filar na środku (podobnie, jak u św. Krzyża w Krakowie), który dzieli kościółek na dwie nawy.

W mroku surowego, poważnego wnętrza uderzają wzrok niedawno odkryte średniowieczne freski, od pierwszej chwili jakieś bardzo włoskie, przypominające Giotta. Ale też przecież tutaj, na pograniczu, wpływy włoskie ścierały się z tyrolskimi i bawarskimi.

Wychodzimy pod wrażeniem finezyjnych, o ciemnym tle fresków ze scenami z życia Chrystusa, zatrzymując się raz jeszcze przed olbrzymim św. Krzysztofem, wymalowanym na całej ścianie, z 2-metrowym Dzieciątkiem na ramionach. Podobno z epoki późnego romanizmu.

Wobec ceny biletu (blisko 30 mk.) zrezygnowaliśmy narazie z jazdy kolejką na śniegi Zugspitze (2966 m.).

Dokoła pola trawniki. Nie znaleźć przestrzeni niezabudowanej za miastem, która by się nie zieleniła. Wygodna, ogrodzona drewnianymi poręczkami, prowadzi zygzakami droga w górę do Riessersee. Jest to niewielkie, prześliczne jezioro o przezroczystej wodzie, do której las jodeł, bodających niebo granatowymi wierzchołkami, zstępuje, aby w odbiciu na nowo pięć się na górę. Wychylone z za ciemnych drzew szczyty śniegiem błyszczą w lustrzanej powierzchni.

Stąd pniemy się jakoś odrazu stromemi, wspaniale utrzymanymi ścieżkami w miłym cieniu świerków i prawie odrazu Garmisch widzimy pod sobą. Ubite, szerokie drogi wiją się później po liściastych, gęstych lasach; następują znowu uciążliwe zakąsy z osu-



Uliczka w Garmisch.

wającym się pod nogami żwirem, potem zupełnie parkowe aleje, zasłane brązowymi liśćmi i jeszcze bardziej strome, niż poprzednio ścieżki, na które porywać się trzeba kilkakrotnie, ześlizgnąwszy się w rozmokłej po deszczu glinie. Na zakrętach, inaczej niż w Tatrach, o kierunku mówią nie znaki, lecz wyraźne czarno-białe tabliczki.

I wreszcie — po upływie jakiejś półtorej godziny — polanka w słońcu i drewniana gospoda.

W drodze dalszej coraz częściej pojawiają się „okna“ wśród drzew — na dolinę z miasteczkiem, zasnutem lekką mgiełką. Coraz częściej napotykamy przy zakrętach ławeczki i wracających już ze szczytu wycieczkowiczów z plecakami. Skończyły się cieniste gąszcze, idziemy po żwirze i w słońcu, między szaremi głazami.

Kreuzekhaus (1652 m.) bieje już zdala, witając pomeczonych alpinistów dziesiątkami spojrzeń ludzi, opalających się na tarasach, zastawionych ławkami. Ciekawsi dopadają wielkiej lunety, umieszczonej na platformie przy krzyżu. Po wrzuceniu 10 fenigów i skierowawszy lunetę, gdzie kto woli, można przez całe dziesięć minut oglądać samochód, sunący po szosie do Partenkirchen, krążącego orla w dali, albo jak na małym, oddalonym szczytce rozmawia wesoło towarzystwo.

Odpoczywamy jednak nie tutaj, lecz nieco dalej, wśród naprawdę już „groźnych“ skał, przy Höllental, bardzo stromej kotlinie z jaśniejącym w głębi nad przepaścią małym, jak gniazdo, domkiem.

Góry sinieją, najrozmaiciej grają barwami, aż najpiękniejsze stają się dosłownie fioletowe z różowującymi śniegami wierzchołków. Prostu baśń.

H. W.

Z procesu o zabójstwo min. Pierackiego

Tajemniczy pasażer szofera Koczyka

Warszawa. (Tel. wł.) W dalszym ciągu rozprawy zeznawali wczoraj świadkowie: Marja Behrowa, Stanisław Trzciniński, posterunkowy policji państwowej, Alojzy Zacharski, st. strażnik więzienia mokotowskiego, Janina Kalinowska, pracownica księgarni Kozłowskiego w Warszawie. O godz. 13 min. 15 przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

Po przerwie zeznaje świadek Józefa Kuszewska. Po zbadaniu tego świadka, sąd badał świadków Jarmolikównę, Woszezeńskiego, właściciela biura handlowego „Polkomis“. Następnie na sali sądowej ustawiono stalugi z mapami części miasta Warszawy, po czym zeznawał świadek Koczyk. Wyjaśnił on, wskazując na mapę, gdzie stał w dniu 15 czerwca 1934 r. Pasażer jego wsiadł z chodnika w Alei 3 Maja.

Na wniosek prok. Zeleńskiego, sąd ustalił, że w śledztwie świadek mówił, iż pasażer wsiadł od strony jezdni, po czym świadek stwierdza, że miał na myśli wówczas jezdnię ul. Solec na rogu Al. 3 Maja. Następnie świadek wskazuje drogę, którą jechał z pasażerem na ul. Tamka 44 i miejsce, w którym się zatrzymał. Zeznaje dalej, że pasażer po wyjściu począł się rozglądać dokoła, dał świadkowi 2 złote, a czekając na resztę w kwocie 1 złotówki, oparł się o drzwiczki wozu, a to, jak świadek odniósł wrażenie, nie ze zmęczenia, lecz ze zdenerwowania. Na ul. Tamka świadek zauważył trzech, może czterech policjantów i wywiadowców.

O godz. 17 min. 20 sąd zarządził przerwę do poniedziałku, dnia 9 bm. godz. 10 rano.

Proces autora artykułu o Berezie Kartuskiej

Literat Adam Czekalski skazany na półtora roku więzienia

Kielce. (T. wł.) Dnia 6 bm. przed sądem okręgowym w Kielcach stanął p. Adam Czekalski, z zawodu literat i dziennikarz, zam. w Salowie, pow. stopnickiego, oskarżony z art. 109 k. k., mówiącego o rozpowszechnianiu poza granicami państwa wiadomości nieprawdziwych w celu szkody interesom państwa.

Z odczytanego aktu oskarżenia wynika, że w lipcu 1935 r. oskarżony napisał artykuł p. t. „120 dni hańby w Berezie Kartuskiej“, przeznaczony dla „Lidowych Nowin“ w Pradze. Artykuł ten nie ukazał się w prasie czeskiej, ponieważ policja na polecenie prokuratora, list z artykułem skonfiskowała na poczcie w Busku-Zdroju. Czekalskiego aresztowano. W śledztwie przyznał się

on, że artykuł taki napisał i wysłał oraz dodał, że materiał do artykułu czerpał z opowiadań więźniów Berezki i z artykułów w prasie krajowej.

Na rozprawie oskarżony oświadczył, że artykuł napisał na podstawie wiadomości z prasy i różnych ulotek, że nie uważał wiadomości tych za zmyślone, jak również nie sądził, aby artykuł jego mógł szkodzić państwu. Do napisania artykułu spowodowało go rozgoryczenie na obecne stosunki, bowiem nie uważa, aby Berezka przynosiła nam zaszczyt.

Wobec tego, że sąd nie przyjął za ofiarowanych przez oskarżonego świadków na okoliczność prawdziwości danych, zawartych w artykule, przewod sądowy ograniczył się do

Z CHWILI

W sprawie żydowskiej niektóre pisma „sanacyjne“ robią wrażenie agentur zydostwa. Przeciwno występowaniu się Zydostwu występuje „Mały Dziennik“. Zastrzegłszy się w sprawie aktów gwałtu przy zwalczaniu Żydów, organ O. O. Franciszkanów pisze:

„Starsi mieli obowiązek wywierania wpływu na młodzież w kierunku uspokojenia wzbudzonych namiętności. Ale niektórzy czynili to w sposób, który właśnie mógł tylko denerwować młodzież i wogóle wywierać wpływ ujemny. Do takich wystąpić należy głośny artykuł „Gazety Polskiej“, p. t. „Dzicz“, zamieszczony w dniu 22-go listopada b. r. Pod maską potępienia t. zw. agitacji „endeckiej“, w artykule tym przeziierała wyraźna niechęć do młodzieży polskiej. Artykuł ten nie mógł chyba wyjść z polskiego pióra, które, potępiając zło, liczy się jeszcze z własnym społeczeństwem. Autor tego wystąpienia, m. in. opowiadał, że na terenie akademickim „obok pięści, laaki i kastetu, pojawiły się w użyciu noże, łomy żelazne i żyłki, przytwierdzone do drewnianych rękojeści“. Otóż, rzecz ciekawa, iż opowieść o nożach i żyłkach podana została przez prasę żargonową, liczącą na to, że społeczeństwo polskie tych gazet nie czyta. Było to nieprawdą. W szeregu pism polskich podane było zaprzeczenie.“

Rozprawiwszy się następnie z innymi pismami żydofilskimi, „Mały Dziennik“ konkluduje:

„Wzywamy młodzież naszą, jako katolicę, do zachowania spokoju i do postępowania zgodnie z etyką katolicką wobec Żydów, ale podkreślamy: wina młodzieży obarcza sumienie starszych. Kwestja żydowska wciąż chowana jest „pod sukno“. Tymczasem domaga się ona rozwiązania, jako paląca. Bo nie jest to rzeczą małej wagi, jaką ma być w niedalekiej przyszłości inteligencja polska, czolowa warstwa narodu, polska, czy żydowska w swej większości.“

Podkreślając, że „wina młodzieży obarcza sumienie starszych“, „Mały Dziennik“ ma, oczywiście, na myśli sumienie tych starszych, którzy „kwestję żydowską chowają wciąż pod sukno“, a więc sumienie „sanatorów“ i lewicowców, a przedewszystkiem reżyserujących za ich kulisami masonów.

*

Warszawski żargonowy „Hajnt“, opisując demonstracje przeciwydowskie w Poznaniu w dniu 30 listopada, mówi o tem, że około 2000 studentów uniwersytetu poznańskiego udało się po wiecu w gmachu uniwersyteckim „w kierunku dzielnic żydowskiej“ (in der Richtung fun jidischen Stadtviertel).

A więc Żydzi są tego zdania, że okupowali już odnośną dzielnicę Poznania i pieczętują ją mianem — dzielnic żydowskiej.

*

Na gruzach B. B. powstaje jedna grupa po drugiej: w Warszawie — legionowo-peowiacka, w Poznaniu — demokratyczna, w Krakowie zawiązuje się Związek Inicjatywy Społeczno - Gospodarczej, we Lwowie powstaną podobno dwie grupy.

*

Organ Związku pseudo-Młodych pseudo-Narodowców „Czuwamy“ nie wspomina o uchwale Związku Restauratorów na województwo poznańskie oraz Stowarzyszenia Restauratorów na m. Poznań w sprawie Żydów, natomiast obwieszcza światu uchwałę wspomnianego Stowarzyszenia, postanawiającą bojkot... piw czeskich, jako — „czyn godny naśladowania“. No tak...

przesłuchania świadka oskarżenia, komendanta pow. P. P. w Busku-Zdroju, kom. Stefanowicza, i dwóch świadków obrony, powołanych na okoliczność lojalności obywatelskiej oskarżonego.

Komisarz Stefanowicz wystawił oskarżonemu złą opinię, przedstawiając go jako człowieka „niebezpiecznego“, natomiast dwaj świadkowie sąsiedzi oskarżonego, wydali opinię dobrą.

Po godzinnej blisko naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący Czekalskiego na 1 rok i 6 miesięcy więzienia zaliczeniem aresztu prewencyjnego od dnia 21 lipca br., na zapłacenie kosztów sądowych, oraz na pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 5-ciu. Skazany zgłosił apelację.

Prośbę oskarżonego, wyrażoną pod nieobecność obrońcy o zwolnienie z więzienia, na skutek złego stanu zdrowia i oddanie pod dozór policyjny, sąd odrzucił.

Czy Włosi kupią?

Międzynarodowa konstelacja polityczna nakazuje Włochom wojującym w Abisynji dążyć do wszystkich decydujących rozgrywek.

Każdy dzień zwłoki w poczynaniach wojennych stanowi wyraźną stratę w bilansie wschodnio-afrykańskiej wyprawy. Zbliża bowiem nieuchronnie — tak przynajmniej wskazują teraz wszystkie znaki na niebie — do chwili, kiedy angielska mobilizacja przeciw-włoska, działająca przy pomocy genewskiego ramienia, zaostri sankcje antywłoskie przez wciągnięcie naftę na listę towarów zakazanych dla Italii.

Brak ropy, nafty, benzyny grozi nieuruchomieniem tanków, samolotów, samochodów ciężarowych, statków transportowych — prosto bezwładem nóg i ramion wojującego olbrzyma. całej skomplikowanej maszyny komunikacyjno-wojennej, bez której skuteczność działań włoskich na terenie abisyńskim jest nie do pomyślenia.

Zdają sobie z tego doskonale sprawę we włoskim sztabie. Tam toruje sobie drogę świadomość, że podbój Abisynji wbrew woli Anglii będzie o-rzechem trudnym do zgryzienia, przy-czem — co gorsze — można sobie nawet połamać zęby. Nie byłoby jednak Włosi synami swego kraju, gdyby nie zdawali sobie sprawy, że honorowe wyjście z opresji wytarguje się w Anglii i Genewie tylko wówczas, jeśli będzie się posiadało w zanadru kilka zwycięstw nad abisyńskim przeciwnikiem: za cenę zwycięstw, do których zmobilizowano w samej Afryce około czterech miliona włoskich żołnierzy.

Zwycięskich marszów spodziewa się włoska opinia po swoim najcięższym strategu, za którego uchodzi szef sztabu głównego marszałek Badoglio.

W plany jego nikt nie jest wtajemniczony. To też wszelkie doniesienia, pochodzące z źródeł francuskich i angielskich, a odkrywające rzekome re-welacyjne plany strategiczne nowego generalissimusa, należy przyjmować jako dowolne domysły.

Nie podlega tylko wątpliwości, że na froncie północnym dokonywuje się teraz spiesnych przegrupowań sił. Wydaje się jednak wykluczeniem, aże-by marsz. Badoglio zechciał przejść do stosowania taktyki dawniejszych wojen kolonialnych, polegającej na rozczłonowaniu armii na większą ilość operujących samodzielnie kolumn z 3 do 10 tys. żołnierzy. Było to możliwe, kiedy na wojnę kolonialną wysyłano kilkudziesięciotysięczne kor-pusy ekspedycyjne, niezależne dzięki swej organizacji od tyłów i dowozów. Nie posługiwano się wtedy trakcją motorową i samolotami, które dosłow-nie pożerają tonny paliwa. To samo odnosi się do broni szybkostrzelnej, wymagającej ogromnych ilości amu-nicji, którą trzeba stałe dowozić. Nie wydaje się więc prawdopodobne, aby nowoczesna armia, a taką jest w całej pełni afrykańska armia Włochów, mo-gła się nawet po rozczłonowaniu ode-rwać od tyłów. Byłoby to zresztą bar-dzo niebezpieczne ze względu na wielką liczebność wroga, któremu przy-szłoby łatwiej znosić takie pojedyncze korpusy, aniżeli podjąć bitwę z Włochami, działającymi w rozciągniętej i powiązanej łącznością linii frontowej.

Z dużym prawdopodobieństwem można jednak przyjąć, że front włoski na północy Abisynji zostanie teraz rozciągnięty aż do granicy anglo-egip-skiego Sudanu, gdzie Erytrea graniczy z rzeką Setit, zwaną w górnym i środ-kowym biegu Takazze.

Od linii granicznej około 250 kilo-metrów dzieli od jeziora Tana, które stanowi najważniejszy przedmiot an-

gielskiej troski na obszarze całej Abisynji. W tem jeziorze bowiem znajduje się spichlerz wody, zapewniającej płodność sudańskim plantacjom ba-wełny, zaopatrującym angielski prze-mysł w cenny surowiec, — oraz żywią-cej egipską glebę, rodzącą pszenicę.

Zajęcie Gondaru i jeziora Tana



CHORAŻY JEDNEGO Z BATALJONÓW ASKARISÓW

ZYCIE SOKOLE

Akademja ku czci patrona Sokolstwa Polskiego

Szamotyły. (4c). W ub. niedzielę na sali hotelu „Eldorado” urządziło żeńskie i męskie Tow. Gimn. Sokół wspólną akademję ku czci patrona Sokolstwa, Tadeusza Kościuszki. Sala przybrana w barwy narodowe oraz zieleń, kwiecie i portret naczelnika Tadeusza Kościuszki, nie mogła pomieścić tłumnie przybyłej publiczności. Po odegraniu marsza przez orkiestrę smyczkową Koła muzycznego, prezes dru-h Jan Sujak powitał w serdecznych słowach gości i mianowicie Wiktora Tomaszew-skiego, którego poprosił o wygłoszenie referatu. Ks. Tomaszewski w pięknych słowach przedstawił złotą kartę naczelnika Tadeusza Kościuszki. Wniósł idea sokola, dzięki której odzyskaliśmy wolną Ojczy-znę, mówił referent, nie ukończyła jeszcze swej szlachetnej pracy. Twierdził jed-nostek, jakoby Sokół był organizacją, przeżyta jest nieprawdziwym, przeciwnie, Sokoli powołani są do walki z najpoważ-niejszym wrogiem Kościoła katolickiego, zarazą żydowo-masońską, jak niemniej groźnym elementem demoralizującym.

W rocznicę powstania Wielkopolan

(Materiał do obchodów)

Sekcja kulturalno-oświatowa Dzieln. Wydziału Sokolic Wlkp. wydała w przeci-egu niespełna dwu tygodni drugą bardzo aktualną broszurę. W numerze 2 Bibliote-ki Kulturalno-Oświatowej Dzieln. Wydz. Sokolic Wlkp., zytu. „W rocznicę zwy-cięskiego powstania Wielkopolan” (1918/19), znajdujemy ciekawy materiał do obcho-dów, zebranych i opracowanych przez dr. Leona Bochenka.

Krótkie zagajenie uroczystościowe na-tyt: „Bóg się rodzi, moc trucheje”, słu-żyć może, jak zaznacza w uwagach autor, również jako przemówienie na „opłatki” w stowarzyszeniach. Następne 2 rozdzia-ly: „W rocznicę zwycięskiego powstania wielkopolskiego” i „Jak wypędzono Niem-ców z Wielkopolski”, opisujące przebieg powstania, służyć mogą jako materiał do głównego referatu.

przez wojska włoskie byłoby nielada atutem dla dyplomacji włoskiej, tar-gującej o cenę zgody włoskiej na... powrót do pokoju. Jedynym „ale” jest to, że dochodząc do jeziora Tana mogą się włoscy żołnierze natknąć na... an-gielskie posterunki wojenne.

Może... boć przecież igramy tylko przypuszczeniami. Chociaż w polityce niekiedy sytuacje najmniej prawdopo-dobne przeobrażają się w rzeczywistość

Dr. T. P.

25-lecie Pań Miłosierdzia w Główniej

W święto Niep. Poczęcia Najśw. Marji Panny, obchodzi Stow. Pań Miłosierdzia w Główniej, srebrny jubileusz pracy charytatywnej. 25 lat pracy na niwie chrześcijańskiego miłosierdzia, w tej wybitnie robotniczej i najbied-niejszej bezsprzecznie dzielnicy nasze-go miasta, to jubileusz, któremu z pew-nością należy poświęcić kilka słów.

Zorganizowane, z inicjatywy siostry Ludwiki Popławskiej i siostry Anny Drzewieckiej, pozostającej pod troskli-wą pieczęą śp. ks. prałata Koteckiego, śp. ks. kan. Jęska oraz dzisiejszego bi-skupa ks. Radońskiego, a przewodnic-twem gorliwej — dotąd sprawującej swój urząd — prezeski p. Agnieszki Witkowskiej, stawia Stowarzyszenie pierwsze swe kroki na niwie miłosier-dzia, szerząc jednocześnie niemniej skutecznie, propagandę ducha polskie-go na Główniej.

Gdy wybiła godzina naszej niepod-ległości, stanęły panny Wincentki w pierwszym szeregu służby dla Polski. I tak jako pierwsze spieszą z pomocą żołnierzom polskim, zakwaterowanym w barakach na Główniej. Pamiętano również i o bohaterskich „Orłętach” lwowskich, wysyłając im znaczne za-siłki. Opiekowano się bezdomnymi. Wydatnie też poparto akcję plebiscyto-wą na Górnym Śląsku. Słowem praca Stow. w latach 1919, 20 i 21, owiana była nie tylko duchem chrześcijańskiego miłosierdzia, lecz również szczerem i gorącym uczuciem patriotycznym.

Skarbcem jednak uczynków miło-sierdzia, to starania o dobro materialne biednych na Główniej, godzi się choć pobieżnie podkreślić, że kiedy w pierw-szych latach na opiece Stow. było 9 ro-dzin i 13 osób samotnych, to w ostat-nich latach jest przeszło 100 rodzin z liczbą około 300 dzieci, oraz 44 osoby samotne.

Działalność Stow. opierała się — po-za dochodami jakich nie skąpiło oby-watelstwo Główniej — również na wiel-kiej i nadspodziewanej pomocy szeregu instytucyj jak i osób z innych dzielnic naszego miasta, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia, których zbieraniem zajmowały się panie Win-centki z p. dyr. Górnicką na czele.

Powołane do działalności w dziele odrodzenia duchowego, organizuje Stow. „Dni chorych”, biorąc jednocze-śnie udział w pracach Akcji Katolic-kiej.

Nie sposób byłoby wyliczyć wszyst-kie zasługi, pracy charytatywnej Stowarzyszenia. Przytoczone jednak po-wyżej, świadczą o tym, że organizo-wany na niedzielę obchód jubileuszowy — który zaszczyli swą obecnością J. E. ks. biskup Dymek — jest napraw-dę zasłużonym jubileuszem. (jar)

Czy Mamusia wie o tem?

Ze piesek „Bonzo” zaprasza wszystkie grzeczne dzieci w dniu **8 grudnia** do „Ochronki” przy kościele na św. Ła-zarzu, na

„Wystawę Lalek”?

Prostu braknie słów i miejsca w ga-zecie, by to wszystko opisać i wyliczyć, co tam zobaczą dzieci, jakie cudenka w wielkiej tajemnicy przygotowuje dla nich artystka, p. Dora Mukulowska i panie ze Stow. św. Wincentego.

Kochający rodzice wszystkie te piękne rzeczy za tanie pieniądze będą mogli na-być ku radości swoich i ubogich dzieci.

Koncert na najbiedniejszych

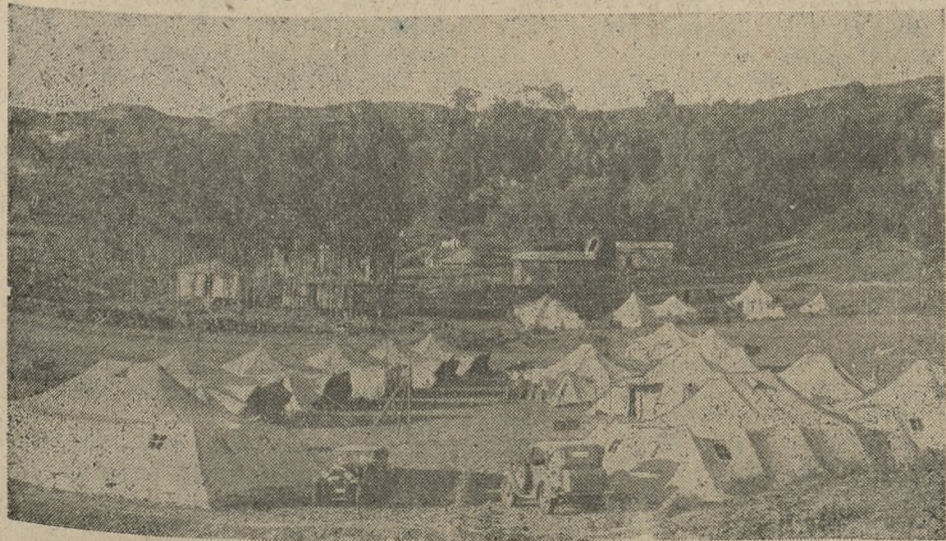
We wtorek, 10 bm. o godz. 20 odbędzie się w sali koncertowej, św. Marcin 8, kon-cert na rzecz najbiedniejszych parafii far-nej ze współudziałem chóru męskiego „A-rión” oraz solistów: pp. mecenasowej Wy-szomirskiej, oraz Jerzego Klichowskiego (młodsze). Dyr. artystyczny p. prof. A. Klichowski.

Ceny biletów 1 zł i 0,50 zł. Sprzedaż biletów w Księgarni św. Wojciecha, a w dzień koncertu od godz. 18 przy kasie. — Ze względu na wzniosły cel o laskawe o-parcie koncertu prosi Zarząd Stow. Pań Mił. św. Winc. a Paulo, Poznań-Fara.

Ostatni dzień

W ostatni dzień „Tygodnia Miłosier-dzia” odbywa się zbiórka na błędne dzie-ci. Dopomóżmy wyprowadzić biedne dzie-ci z zatacznych izb piwnicznych do jasných ochronek i ratujemy przed kością gruźlicy, zapewniając im posiłek i ciepłą odzież.

Każdy uczynek miłosierny, spełniony dla bliźniego w imię Chrystusa — to Ca-ritas.



WŁOSKI OBÓZ SANITARNY POD ADUA

Jako recytacja względnie ilustracja do wykładu służyć może artykuł J. St. Kocha (prezesa Tow. Uczestn. Powst. Wlkp.) zytu.: „Paderewski a powstańcy wielko-polscy” oraz redaktora Jana Marwega „Wspomnienia z przeżyć w grudniu 1918 r. i styczniu 1919 r.”. Znajdziemy w wspomnia-nej broszurze jeszcze wspomnienia red. St. Sliwińskiego na temat: „Jak to Kórnik szedł z pomocą Poznaniowi” oraz wiersz dr. L. Bochenka „O cześć Powstańcom, sławo!”, nadający się na deklamację.

Broszura z powodu przystępnego i cie-kawego opracowania jak i z powodu swej taniości (0,50 zł) dostępna jest dla każdego. Powinna ona znaleźć się nie tylko w biblio-tekach stowarzyszeń, urządzających obcho-dy, ale powinna dojść do rąk każdego, któ-ry w jakikolwiek sposób — uczuciem, myślą czy jako były uczestnik — związany jest z zwycięstwem powstaniem Wielkopolan.

WYKŁAD DR. HAREMSKIEGO

Jako drugi z cyklu wykładów, urządo-nych przez Sekcję kulturalno-oświatową Dzieln. Wydziału Sokolic, odbył się w sali Król. Jadwigi wykład dr. Wincentego Ha-remskiego na temat: „Doniosły wpływ diety jarskiej na sprawność fizyczną So-kola”. Prelegent omówił ogólnie wpływ diety jarskiej na organizm człowieka, pod-kreślił specjalnie i szczegółowo, omówił ważność odżywiania się jarskiego dla gimnastyków-sokolów. Wykład wbu-dził duże zainteresowanie wśród sokolich dru-żyn ćwiczących, tak że po wykładzie wy-wiązała się ożywiona dyskusja, w której prelegent odpowiadał wyczerpująco na wszystkie stawiane mu pytania, dotyczące tematu wykładu.

„OBÓZ NARODOWY RUCHEM MŁODYCH”

w nr. 49 tygodnika „WIELKA POLSKA”

Adres: Poznań, Św. Marcin 65. — Pre-numerata mies. 35 gr., kwartalna 1 zł.

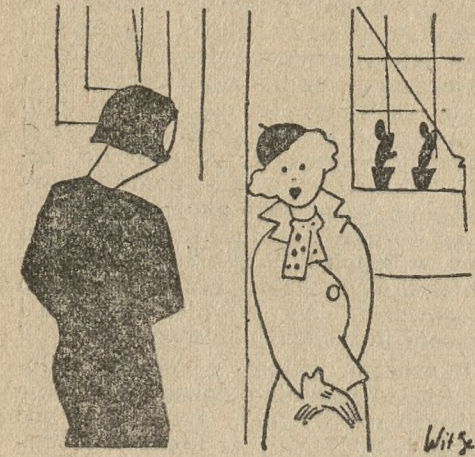
Magdalena Samozwaniec

Nowa sekretarka

Z rysunkami WITA GAWĘCKIEGO

Pani redaktorka Prababska potrzebowała osobistej sekretarki. Ponieważ jej krawcowa posiadała siostrzenicę, piszącą biegle na maszynie, a będącą chwilowo bez zajęcia, więc postanowiła przyjąć ową młodą panienkę do siebie.

O oznaczonej godzinie weszła do salonu pani redaktorki młoda dziewczyna w granatowym berecie i jasnym trench-coacie. „Trenczkocia” (jak ją w myśli nazwała pani redaktorka) miała twarzyczkę jak biały, odwrócony wypukły talerz, na którym ktoś wymalował: oczy, usta, dwie dziurki od nosa i okrągłe różowe kolorki.



— Całuję rączki — rzekło dziewczę, pochylając się do ręki pani Prababskiej.

— Jak panience na imię? — zapytała pani redaktorka, cofając rękę.

— Stefanja „jezdem” — Stefanja Pajak.

— Słyszałam, że Pajakówna pisze biegle na maszynie. Mogę na początek dawać panience trzydzieści złotych miesięcznie i utrzymanie. Jeśli te warunki jej dogadzają, to może się panna Stefcia od razu dzisiaj do nas sprowadzić.

— Pani redaktorka wygląda na osobę „szczera”, więc myślę, że krzywdzić nie będę. I tak tu ładnie — do dała wodząc wzrokiem po salonie. — Taki reprezentacyjny salon, to obicie „ble” takie piękne!

— Widzę, że panna Stefcia jest estetką — z uśmiechem zauważyła redaktorka.

— Poniekąd tak, a względnie i poezje też pisuję, ale ten pan mecenas, u którego przedtem byłam, to był taki „bajtlok”, od razu o tem żonie powiedział, a ona znowu była taka „moro-wa”, że nie dała mi nic czasu mieć dla siebie, ażebym tylko wszystko za nią robiła...

— I dlatego panna Stefcia od nich odeszła?

— Proszę?

— Pytam się, dlaczego Stefcia odeszła od państwa Mecenasostwa?

Stefcia ponury wzrok wbiła w podłogę i zduszonym głosem odparła: — Chciał zemną „obcować”, proszę pani redaktorki, a ja jezdem uczciwa dziewczyna. Palec od brudnej rękawiczki powędrował do oka, a płaska twarz

Stefci skureczyła się jak do płaczu.

— No, no, niech się panna Stefcia uspokoi, w naszym domu nie podobnego jej nie grozi. Proszę więc teraz pójść po swoje rzeczy, a od jutra zaczniemy pracować.

— Całuję rączki, — padło jeszcze z ust Stefci, poczem drzwi od salonu zamknęły się za nią.

Państwo Prababscy byli wyjątkowo dobraniem małżeństwem. Pan. miał swoje biuro na mieście, pani pracowała w redakcji, a gdy się schodzili w porze obiadowej, to czułym bredzeniem nie było końca — „Hau hau!” wołał pan, wchodząc do mieszkania. — „Miau miauu!” — odpowiadała pani, rzucając się mężowi na szyję. On ją nazywał „Misiem” — ona jego: „Dzi-kiem”, i w takim pogodnym nastroju żyli już ze sobą dziesięć lat. Pani dziwiła się, że ją mąż dotychczas nie zdradził, i truchlała na myśl, że mogłoby to kiedyś nastąpić.

Nowa sekretarka mocno drażniła pana Prababskiego, przede wszystkim miała nieznośny zwyczaj udawania, że nie słyszy, co się do niej mówi, i po każdym zapytaniu, skierowanym w jej stronę, mówiła pytająco: „proszę?”. Poza tem używała słów i określeń, których sama nie rozumiała, a które jej swoim brzmieniem imponowały, tak że nieraz trudno było odgadnąć o co jej chodzi. Siła się też przytem na dystynkcję, która polegała przede wszystkim na braku apetytu. Przy stole siedząc bokiem, przebiegała niedbale widelcem w talerzu, niby: „że jej jedzenie nie dziwnie”, jadła poza tem tak wolno, że kończyła mięso wówczas, kiedy wszyscy zaczęli już legominę.

— Czy Stefci nie smakuje? — pytała się pani.

— Proszę?

— Czy Stefcia niema apetytu?

— Nie jezdem głodna — odpowiadała z godnością.

Stefcia lubiła namiętnie chodzić do teatru, skąd wracała podniecona z wyplekami na twarzy — „Bardzo reprezentacyjna widowisko było dzisiaj, — mówiła. — Karbowski, względnie Junosza grali wspaniale! Jarosewska miała takie piękne tualety w takich delikatnych pastelowych kolorach, jedną bordo, drugą szafirową, coś pięknego!”

Stefcia starała się kokietować pana domu ruchami, minami, pudrem, ondulacją, paciorkami, na co on jednak wcale nie reagował. Panią Prababską irytowało to potrochu, ale starała się nie pokazywać tego po sobie. Nie byłoby jej przyszło nawet do głowy być zazdrosną o tego rodzaju stworzenie, jak Stefcia, gdyby nie „pani starsza”, matka męża, która od czasu do czasu przychodziła na obiady, a która lubiła zlekka pokrapiać szczęśliwe pożyczki swojego syna z żoną cytrynowymi kroplami kwaśnych powleczonek.

— Jabym nigdy na twojem miejscu nie trzymała w domu takiego młodego stworzenia, jak ta Stefcia, mawiała.

— Żeby się ano ściany nie za-jeny od ognia, bo to będzie pryskać na wszystkie strony — ostrzegł Stępiec dziedzica, przywoławszy go nabok.

— A niech się spali ten zatracony dom, mam go już powyżej uszu — otrzymał wódarz w odpowiedzi.

Po pół godzinie pochodnie były gotowe, żolwice uparły się, że one same będą je niosły. Ruszono po schodkach do kaplicy.

Nie wiele można było widzieć przy kopcącym płomieniu, ale panią Oyczyką rozradowywało, że w tem oświetleniu kaplica jest tak niesamowita.

— Przepadam za makabrycznością!

O. Hjacynta zajęła głównie symbolika fresków. Mimo niewyraźnych w tem świetle konturów, dostrzegł że cykl freskowy zawiera sceny z żywota św. Mikołaja z Myru.

— Tak. Tu wtrącenie do więzienia. Rzymscy żołnierze Djoklecjana. Tu cesarz Konstantyn uwalnia go z

Pilnowała także, ażeby Stefcia nie wychodziła wieczorami na ulicę — „jeszcze ją kto zaczepi”, niepokoiła się.

— Bardzo często wracam sama do domu wieczorem i nigdy mnie nikt nie zaczepia — odpowiedziała na to pani Prababska.

— Ale ty nie masz osiemnastu lat — zauważyła starsza pani uprzejmie. Drobne intrzygi Stefci, żeby wzbudzić w swojej pani zazdrość w stosunku do męża, zaczęły się od niewinnych napozór uwag: — Biedna pani! — westchnęła któregoś dnia — taka „szczera”, taka szlachetna, a wciąż sama... Pan zawsze na mieście... — Trudno, żeby był jednocześnie i w domu i w biurze — odparła suchym tonem pani Prababska.

— Proszę? — Owszem, ja nie mówię, pan bywa w biurze, ale kiedyś spotkałam go z jedną panią na rynku. Matko! Jacy byli zagadani...

Pani Prababska wzruszyła na to ramionami, ale serce zatłukło jej w piersiach gwałtownie, jak własny Remington.

— Pan nasz, to „taki cały w pretensjach”, tyle ma przyjaciół — zauważyła znów kiedyś Stefcia, — co raz to jakaś inna pani do niego telefonuje...

Ktoregoś dnia, robiąc porządek w pokoju męża, pani Prababska zauważyła ze zdumieniem fotografię Stefci na jego biurku.



— Któż to postawił fotografię Stefci na biurku pana? — zapytała sekretarki, która właśnie zawzięcie stukala coś na maszynie.

— Broń Boże, nie ja — odparła dziewczyna, nie odrywając oczu od roboty.

— Wiesz, — rzekł któregoś dnia pan Prababski do żony, — że ta Stefcia coraz więcej działa mi na nerwy. Czyhy jej nie można było się jakoś pozbyć?

— Oddawna zauważyłam, że ci działa na nerwy, — z ironicznym uśmiechem odparła żona. — Oj, ty chytrym lisku, — dodała, gładząc go po głowie.

— Dlaczego nazywasz mnie „chytrym liskiem”? — zdziwił się mąż.

— Nic, tak sobie, — odparła pani Prababska, uśmiechając się boleśnie i tajemniczo.

A już po niedokończonych poezji, którą pani redaktorka znalazła w po-

koiku Stefci, domysły jej, dotyczące się romansu jej męża z sekretarką, nabrały jaskrawego zabarwienia. Piękny ten zaczątek poematu, który w innych okolicznościach byłby ją przyprawił o atak śmiechu, brzmiał następująco:

Com „pragła” kochała skrycie
Tom znalazła w sercu twem...

— Czemu nie miałby z nią potłir-tować? — pomyślała pani Prababska z bólem. — Wprawdzie jest głupia, jak but, ale but nowy, świeży, prosto od szewca ma przecież duży urok...

Ktoregoś dnia wieczorem Stefcia wyleciała z pana pokoju z chustką przy oczach, łkając histerycznie.

— Cóż to się Stefci stało? — zapytała pani Prababska.

— Proszę?

— Dlaczego Stefcia płacze?

— Żenuję się powiedzieć...

— Proszę natychmiast powiedzieć!

— Pan... pan... chciał mnie zniewolić...

— Coś ty zrobił Stefci? — straszonym głosem zawołała pani Prababska, wpadając do pokoju męża.



— Wyrzuciłem to babsko na zbity pysk i powiedziałem jej, żeby się natychmiast wynosiła z naszego domu, — odparł mąż wzburzonym głosem. — Dostę mam już tych jej kokieteryj i zaczepki!

Pani redaktorka, mimo, że była osobą mądrą i taktowną, straciła panowanie nad sobą i „wyznała” zdumionemu mężowi, iż miał romans od dłuższego czasu z jej osobistą sekretarką. Po kilku tygodniach obopólnych żalów i beczeń się wzajemnych harmonja wróciła do domu państwa Prababskich, tylko, ilekroć pan proponował pani wzięcie do domu sekretarki, ona stale mówiła z oburzeniem: Co! Sekretarke? Żeby było tak, jak ze Stefcią.

Godząc się na pracownicę biurową do państwa doktorostwa Gępskich, Stefanja Pajak przyznała się, że od państwa Prababskich musiała odejść, ponieważ... pan nastawał na jej cnotę.

— Biedne dziecko, — rzekła pani doktorowa, gładząc ją po głowie. — U nas, na szczęście, nic podobnego ci nie grozi. Pan doktor jest bardzo spokojnym człowiekiem, a przytem szalenie zakochanym mężem...

— Proszę? — zapytała Stefcia, obcierając łzę, która jej na to ponure wspomnienie spłynęła do oka, piękna rękawiczką „glacé”, którą dostała w prezencie od pani redaktorki Prababskiej.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

PAŁAC W CZAJCZYCACH

(Ciąg dalszy).

30) — Z przyjemnością, ale może to odłożymy do jutra, do dziennego światła, bo w kaplicy niema elektryczności.

— Pochodnie zapalić, te rokokowe pochodnie! — zaczęła entuzjastycznie agitować pani Oyczyńska. — Właśnie przy tych pochodniach będzie widmowy nastrój.

Dotyczyło to odnalezionych na strychu i prezentowanych dziś gościom dwóch pochodni, pochodzących niewątpliwie z czasów stawiania pałacu, mających kształty podobne do rogu obfitości, z rokokowymi esami-floresami.

Obie żolwice hałaśliwie poparły projekt pani Wandy. Nie było rady. Sworzewski kazał przywołać Stępieca, polecil mu pochodnie zapalić smołą.

więzienia... Tu na trybunie św. Mikołaj jako mówca między biskupami: Sobór Nicejski. Tu statek z jego zapewne zwłokami w drodze do Bari... Tak, to wszystko dotyczy św. Mikołaja.

— Czy nie Mikołaj było na imię temu Jesietrzowi z płyty? — zapytał Sworzewski Niepobrata.

— Mikołaj.

— Więc pod wezwaniem swego patrona fundował widocznie kaplicę ten, kto stawiał pałac w Czajcicach, — dochodził do wniosku Dominikanin, i urwał naraz...

Przysięgano mu teraz pochodniami subraportę, na której widział ów zagadkowy rysunek „hokusayowy”, jak go sobie nazwał Niepobrat.

O. Hjacynt rzucił okiem na trzy postacie obrazu — i wtedy to urwał naraz swój wykład... Nikogo nie zdziwiło to niespokojne zaciekawienie się: kogo to nie uderzyła choćby niezwykłość tematu?

Przymrużył oczy, jak wszyscy starzy ludzie, gdy chcą coś dobrze ujrzyć — łatwo było odcyfrować na

twarzy” wrażenia, które go obległy, jakby nie chce uwierzyć, że naprawdę widzi to, co widzi...

— Przepraszam. Może to dlatego, że światło tak nieosobliwe... Co przedstawia ten rysunek?

Niepobrat ją mu wyjaśniać, ale że referat swój szpikował zanadto swoistymi definicjami, więc architekt podjął się rzeczowego wykładu. Zdał sprawę z sytuacji każdej z figur obrazu i z ich wzajemnego powiązania się w całość.

Dominikanin słuchał coraz uważniej. Próbowal panować nad sobą, ale baczniejsze oko łatwo mogło dostrzec, że coś w rodzaju leku przesyłka się przez nerwy jego twarzy. Słuchał zdumiony, zaskoczony tem, że słyszy to, co słyszy.

— Szlachcic w delji? — zapytał natarczywie architekta, gdy ten skończył relację...

— W delji, możnaby powiedzieć: demonicznie monumentalnej...

— Na ziemi leży postać kozaka?

— Z ubioru sądząc: tak, ale rysy twarzy raczej azjatyckie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Grudzień
8
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Niepokalane Poczęcie N. M. P.
Poniedziałek: Leokadji Walerji

Kalendarz słowiański
Niedziela: Boguwoli
Poniedziałek: Wyszoślawy

Słońca: wschód 7,49 zachód 15,59
Długość dnia 7 godzin 50 min.
Księżyc: wschód 14,02 zachód 5,59
Faza: 2 dzień przed pełnią.

Sześciu Żydów przemyciło korzycę

Jeden z przemytników jest... panem dziedzicem

L w ó w. (Tel. wł.) W Zabłotowie w pobliżu granicy rumuńskiej straż graniczna zatrzymała samochód ciężarowy, w którym znaleziono kilkaset kilogramów przemyczonego z Rumunii cynamonu.

Stwierdzono przytem, że przemytem trudniła się sżajka, której głównym organizatorem był bogaty kupiec drzewny i właściciel kilkuset morgów gruntu, Gedale Landwehr z Kut. W aferę wmieszany jest również niejaki

Moses Rennert z Rożnowa, który się dotychczas ukrywa.

Z rodziny Landwehrów składnicą przemycanych towarów zawiadywała Sara Landwehr, a ekspedycją trudnił się Motel Landwehr.

Skonfiskowany cynamon, który się mieścił w czterech dużych skrzyniach, adresowany był do spedytora stanisławowskiego, Lazera Hennenfelda, oraz pośrednika tamtejszego Chaima Kanfery.

Komplet! Co?

Uporczywe zaparcie, katary grubej kieszki, wzdęcia osłabione funkcje żołądkowe, zastójna ogólna, osłabione funkcje wątroby, bóle w bokach i pod żebrami przechodzą przy używaniu rano i wieczorem po szklance naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa. Zalecana przez lekarzy.
Tr 2234

Wiadomości potoczne

O współczesnym obyczaju. Wielkie zainteresowanie budzi wśród inteligencji Poznania wykład n. t. „Zwierciadło współczesnego obyczaju”, który wygłosił redaktor „Tęczy” p. Józef Kisielewski. Wykład odbędzie się w poniedziałek, dnia 9 grudnia o godz. 18 w sali Domu Królowej Jadwigi przy Al. Marcinkowskiego 1. Wstęp na wykład 30 gr. Po rozpoczęciu wykładu sala będzie zamknięta.

Okradzenie inkasenta gazowni miejskiej. Przykrego kłopotu nabawili nieznanymi złoczyńcami inkasenta gazowni miejskiej Ignacego Stelmazyka (ul. Bnińska). Na Rynku Śródeckim skradziono p. Stelmazykowi przywiązaną do roweru tekę, zawierającą kwity i rachunki gazowni. Dla złodziei są to jednak przedmioty bezwartościowe. (kl.)

Pożar w kotłowni. Na ul. Marsz. Focha 149 powstał wczoraj pożar w kotłowni centralnego ogrzewania. Pałace się drzewo ugasiła sikawką ręczną przywołana na miejsce straż pożarna. (kl.)

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce” wyświetla film pod tytuł. „Jaśnie pan sofer”. Doniedawna polski film bardzo skrupulatnie liczył się z rzeczywistością. Ale widać, nasi producenci filmowi doszli do wniosku, że w Ameryce, czy w Wiedniu nie wszystko jest tak, jak w wesolych komediach. Jeśli mogą podbiłgować sobie trochę Amerykanie, Francuzi, czy inni cudzoziemcy, dlaczego my nie możemy? I od tego czasu zaczęło się dobrze dziać ludziom w polskiej komedii. Ot, i tutaj — mamy bogatego hrabiego, którego samo nazwisko wystarczy, aby podreperować mającą się ku plajcie firmę, mamy przemysłowca — nawet trochę szarpniętego finansowo — który jednak lekką ręką może wyjąć z kasy ogniotrwałej kilkadziesiąt tysięcy i wręczyć je na drobne wydatki zięciowi. Mamy małżeństwo per procura, mamy amanta, za którym szaleją kobiety. A propos amantów powiedział kiedyś jakiś hipochondryk, że polski film cierpi właśnie na brak amantów. Jest jeden Bodo, ale ten znów, niestety, urodził nie grzeszy”. Zresztą całkiem dobrze trzyma się tu w roli hrabiego, udającego sofera. Dobrze gra i ładnie śpiewa. Fertner został umiejętnie wykorzystany i ma dużo świetnych, budzących wesołość scenek. Miła jest Ina Benita. Bardzo dobre epizody dają Sempoliński i Olsza. Słowem film jest miły, pogodny, a przedewszystkiem — co się rzadko polskim filmom zdarza — równy. Toczy się bez zahaczeń, bardzo przyjemnie. (ver.)

Kino „Słońce” na przedstawieniach popołudniowych w sobotę i niedzielę wyświetla film p. t. „Wyprawy krzyżowe”. Podkreślaliśmy już tutaj zalety tego historycznego dramatu, z dużym dla epoki pietyzmem zrealizowanego przez C. de Mille'a. Dobrze, że na przedstawieniach popołudniowych po cenach popularnych jest on udostępnił szerszym sferom, a szczególnie młodzieży. (ver.)

Koncert kompozytorski Bjarnata Krawca

Jutrzejczy (poniedziałkowy) koncert, poświęcony twórczości lużyckiego kompozytora Bjarnata Krawca, wzbudził żywe zainteresowanie w społeczeństwie poznańskim, które do końca wojny przeżywało te same koleje losów, co Serbowie lużyccy. Stąd też tak bliska jest nam np. pieśń „Zemja serbska, swjata zemlja!” do słów poety lużyckiego Jana Skali (redaktora wspólnego miesięcznika mniejszości narodowościowych w Niemczech „Kulturwehr”) o ziemi z żywymi do dziś tragediami z czasów Bolesława Chrobrego, w której spoczywają prochy ojców.

W całej niemal twórczości Bj. Krawca, której próby usłyszymy w jutrzejszym koncercie w doskonałym wykonaniu wybitnych sił artystycznych (pp. Kl. Kaulfussówna, An. Tomkiewiczówna, która ostatnio zachwyciła Poznań swą Halką, Paszkiet, Duszyński, Rakowski i Różler oraz chór miesz. „Harmonja” dyr. prof. Weigt), brzmią jakoby echa z łak i pół lużyckich, oddźwięki radości i smętku słowiańskiego ludu lużyckiego.

Bilety w cenie od 49 gr do 2,99 zł do nabycia w Księgarni św. Wojciecha przy pl. Wolności do godz. 18 i pół; pozostałe przy kasie wieczornej w sali koncertowej św. Marcina. Początek koncertu ze względu na transmisję radiową (na całą Polskę) i części o godz. trzy kwadransie na 20.

W koncercie uczestniczyć będzie sam kompozytor, który przybył z Drezna wczoraj o godz. 14,04, witany na dworcu przez prezesa Tow. Przyjaciół Serbo-Lużyczan, oraz Lużyczan, studujących na naszym uniwersytecie.

Pogrzeb księżniczki Wiktorji

London. (PAT.) W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb siostry królewskiej, księżniczki Wiktorji. W pogrzebie oprócz członków rodziny królewskiej wzięli udział król duński i norweska para królewska.

Dziś w Teatrze Wielkim

Popołudniu o godz. 3-ciej po cenach popularnych operetka

„Katja tancerka”

z Haliną Dudicz w roli tytułowej.

Negus w Poznaniu!

Czyli: jak bawili się wczoraj medycy

Taką sensacyjną wiadomość nadała w piątek wieczorem nowa, prywatna rozgłośnia „K. M. U. P.” — „Dostojny gość” — niebawem też zjawił się na wieczorku Kola Medyków U. P. na sali koncertowej św. Marcina, która po brzezi wypełniona była przez adeptów sztuki Eskulapa. W pstrym korowodzie gonili farsa i skecz — a ten znów parodia, która nawet prym wodziła. Wszyscy krzatali się niby anonimowo; byli bowiem aż nadto dobrze znani, bądźto aktorzy, bądźto ich „ofiary”. Kawaty były nienajgorsze, dawki humoru dość maksymalne!

Punktem kryzysowym były bezsprzecznie „Dziady”, a upiory (profesorowie i lekarze) i starzysta wzbudzały — poza śmiechem oczywicie — „grozę i litość”. aż surowy dziekan swoim: „Quos ego!” wdziała rozproszyć. Było jeszcze mnóstwo innych scen; a więc konsultacje u lekarzy, był robot, którego przedstawił słuchaczom ś-wietny prof. Kalandyk, była sex-appealowa podróżniczka, było radio i telefony. — Program milego wieczorku dopełniały przestępki rewelersów. Bawiono się w pełnej harmonii do północy. (pt.)

Jeszcze raz „Stratosfera”

Wczorajszy występ wesolków ze „Stratosfery” spotkał się ze szczerem uznaniem publiczności, która bawiła się znakomicie. Wobec tego program wczorajszy zostanie powtórzony dziś w całości, plus nowe dodatki. Prawdziwą uczcą duchową był znakomity chór rewelersów pod dyrekcją p. Buchwalda, kapelmistrza opery poznańskiej.

W programie występują ponadto Dziegielewski, Karadaś, Laurentowski, Błoński, tudzież uroczą „narzeczona” Hennesa z samym Hennesem na czele. Rozpoczynamy punktualnie o godz. 20-tej w Domu Akademickim przy Wałach Leszczyńskiego. — „Wstawcie się” tłumnie rodacy!

Dziś w Teatrze Wielkim

Wieczorem o godz. 20-iej

„Trubadur”

z występem Stani Zawadzkiej i Józefa Wołńskiego. Dalszą obsadę stanowią: W. Roessler-Stokowska, A. Karpacki, K. Urbanowicz, J. Gruszczyński i in. Dyryguje kapelm. St. Barański.

p 2753

Aresztowanie

Rawicz. W ub. niedzielę policja aresztowała i osadziła w więzieniu rawickim znanego „strzelca” kapelmistrza orkiestry Związku Strzeleckiego w Rawiczu p. Sawickiego, który równocześnie zatrudniony był w wydziale powiatowym w Rawiczu, jako siła pomocnicza dla spraw Funduszu Bezrobocia. Aresztowany posadzony jest o defraudacje. (rg)

Samobójstwo w hotelu

Bydgoszcz. (Tel. wł.) W jednym z hoteli bydgoskich popełnił samobójstwo 24-letni praktykant biurowy Wiktor Szatkowski z Tucholi. Przyczyny samobójstwa dotychczas nieustalono.

Z OPERY

Wczoraj wystąpił gościnnie w roli „Borysa” najwybitniejszy z basów polskich Zygmunt Zaleski, którego nazwisko zapisało się trwałymi zgłoskami w pamięci bywalców operowych, jeszcze z tych czasów, gdy znakomity artysta należał do zespołu naszej opery. Bliższemu omówieniu tej niezrównanej i bodaj jedynej w swoim rodzaju kreacji poświęcimy więcej miejsca w następnym numerze, zaznaczając narazie tylko, że był to jeden z najwspanialszych wieczorów tego sezonu.

Z TEATRU

Teatr rewjowy „Wesoła Banda” w Domu Rzemieślniczym. Program pierwszy: „Ta banda dobrze gra!”

W oddawna już opustoszałej sali Domu Rzemieślniczego zapanował nawały ożywiony ruch. „Bandy przyjechały!” — mówi się ogólnie.

Teatr rewjowy w ciężkich czasach wyda się pesymistycznie, ale optymista z równą dozą słuszości zauważy, że właśnie dzisiaj potrzeba nam jak najwięcej pogody i wesołości, aby zapomnieć o złem na parę godzin. Założyciele i kierownicy „Wesołej bandy”, jakby wynikało z tego są optymistami. Osiedlili się w Domu Rzemieślniczym i mają grać według zapowiedzi stale przez kilka miesięcy. Wobec tego z okazji pierwszego programu warto się przyrzed zespołowi.

Pierwszym wrażeniem, jakie z rewji

wyniosłem, jest to, że pieć piękna ma tu stanowczą przewagę. Narazie powiedzmy ilościową. W teatrze rewjowym to moment usposabiający widza zgóry przychylnie. Są więc trzy śpiewaczki bardzo wysokiej w rewji klasy. Nina Grudzińska — świetna interpretatorka nastrojowych tang, romansów cygańskich i sentymentalnych walców. Ludmiła Szretterówna — śpiewaczka o pięknym głosie, gwiazda zresztą operetkowa, o której rozbrzmieniu głośno było niedawno w Warszawie. Lucy Romanowska — miła, mająca dużo młodzieńczego wdzięku pieśniarka. Tak reprezentowany jest śpiew. Balet składa się z sześciu Taczjanek, a więc tancerek, które nie tylko w stolicy, ale i zagranicą zastępowe zbierały sukcesy. Ostatnie tournée Taczjanek we Włoszech zostało, jak wiadomo, przerwane skutkiem zastosowania sankcyj. (A więc i my coś mamy z wojny włosko - abisyńskiej). Na zakończenie przeglądu żeńskiego zespołu dodać trzeba, że stroje są piękne i gustowne.

Brzydszej połowie przewodzi Karol Hanusz. Znamy już z gościnnych występów tego sympatycznego piosenkarza, pełnego humoru, werwy i wdzięku. Jego specjalnością są wesołe kuplety oraz parodie — na różny sposób interpretowane piosenki i tańce. Dużo werwy i temperamentu ma konferensjer, Stefan Laskowski. Nawet stare dowcipy podaje zreżnie i dobry humor potrafi wykrzesać na sali.

Trudno mi jest powiedzieć coś o skeczach. Na premierze nie były one je-

szcze dość dobrze zgrane, a niewytrzymanie tempa i przeciąganie może „położyć” nawet najdowcipniejszą scenkę. Wydaje mi się, że zarówno M. Halicz, jak Z. Opolski są bardzo przydatnymi aktorami i pozyskują sobie sympatię u publiczności, bawiąc ją w skeczach na dalszych przedstawieniach.

Orkiestra jest zasobna, a kierownictwo jej spoczywa w dobrych rękach. Kapelmistrzem jest Zygmunt Wiehler, a przy fortepianie zasiada Marjan Sauer. Stronę dekoracyjną objął F. Worsztynowicz.

Słowem pierwszy rzut oka na „Wesołą Bandę” pozwala postawić jej pomyślny horoskop. Przybyła ona do Poznania w dużej sile, mocno zaopatrzona w dobry humor, zapał i energię. Miejmy nadzieję, że jej się tu powiedzie.

(t. krasz.)

Z ESTRADY

Wieczór na stulecie zgonu Wieniawskiego.

Setna rocznica urodzin Henryka Wieniawskiego znalazła swój muzyczny wyraz w audycji urządzonej staraniem Wielkopolskiej Szkoły Muzycznej, a poświęconej w całości utworom tego najznamienitszego, po Karolu Lipińskim, skrzypka polskiego. Sam koncert poprzedzony został instruktynym odczytem dr. Wacława Piotrowskiego, który zapoznał słuchaczy z życiem i działalnością Wieniawskiego jako skrzypka-wirtuoza i jako kom-

pozytora, przyczem szczegółowo omówione zostały te utwory, które weszły w skład programu.

Młody skrzypek p. Giżelski dał się już poznać w roku ubiegłym tutejszym melomanom. Jest to talent bezwarunkowo duży, ekspansywny, który wykazuje rozległą skalę możliwości dalszego rozwoju. Narazie są pewne braki techniczne, niema jeszcze tej ostatecznej legitymacji do estrady, jaką dają koncertującemu skrzypkowi szlify wirtuozowskie. Ton ładny, nieraz nawet frapujący pełnią i efektem dźwięku, dalek zacięcie śmiałe, jednak wychodzi ono często ponad możliwości techniczne, jakimi rozporządza koncertant. Dlatego najstarszą pozycją programu były etudy, które stawiają wykonawcy nie małe pod tym względem wymagania. Inne mniejsze formy jak polonez, oberek, czy też „legenda” wypadły o wiele bardziej zajmująco a także koncert d-moll miał dużo pięknych artystycznie momentów. Jest rzeczą udowodnioną, że tylko wielkie ośrodki ruchu muzycznego stwarzają pomyślne warunki dla ostatecznego rozwoju i wyszkolenia talentów muzycznych. Nie ulega wątpliwości, że p. Giżelskiemu dłuższy pobyt np. w Berlinie lub Wiedniu napewno nie zaszkodził. Akompanjament p. Kmieciówny dyskretny i dobrze pianistycznie wypracowany choć przydałoby się nieraz więcej rytmicznego ożywienia.

Z. S.

Sensacja**Poznania „Uniphon”!!!****Najnowocześniejszy 5-lampowy odbiornik uniwersalny „TELEFUNKEN”**

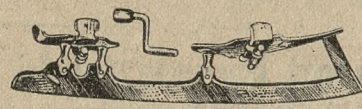
na prąd stały i zmienny na 220 i 110 volt jest już w Poznaniu w firmie „EMKA”

EMKA

NA GWIAZDKĘ — wszelkie typy aparatów radjowych najtaniej i na najdogodniejszych warunkach. — Gramofony, Płyty, Aparaty fotograficzne. Aparaty elektryczne — Baterje anodowe „EMKA“ świeże i najtaniej na składzie. Przyjmuję asygnaty Kredyt. — Jako wpłatę na aparaty P. Z. T. przyjmuję obligacje pożyczki narodowej.

właśc. M. WŁODARCZAK, zakłady radjotechniczne i fotograficzne
Poznań, ul. Wrocławska 30 - tel. 36-83 nr 19 233**Kto szuka podarku gwiazdkowego! Niech spieszy do Kałamajskiego!**

Najtaniej: Pończochy, Trykoty, Bielizna, Gorsety, Szale, Rękawiczki, Zemperki, Berety, Torebki, Chustki do nosa, Krawaty, Szelki, Robótki i inne podarki gwiazdkowe.

**Łyżwy****Rodle**SZTUCCE ALPAKOWE nr 19234
PRAKTYCZNE PODARKI GWIAZDKOWE
JAN DEIERLING, Poznań, Szkolna 3, tel. 3518, 3543**Bankowiec**rutynowany, biegły w sprawach wekslowych, świadectwa i referencje pierwszorzędne, kawaler lat 28, **poszukuje posady.** Łaskawe oferty proszę skierować do Adm. Kurjera Poznańskiego pod zg 12360

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo. i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNEOgłoszenia wśród drobnych:
1-lampowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmują się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

1. DOMY-PARCELE**Parcelę — domek** sprzedam. Górczyn. Bosa 20. zdr 75 033**Dom**

Kościanie 2 piętrowy śródmieściu zaraz korzystnie na sprzedaż. Koldziejczak, Kościan, Poznańska 3. nr 19 231

Kupię domek

za gotówkę, najchętniej nowy, z ziemią (najmniej 1 morga), położony blisko dworca możliwie niedaleko Poznania (najdalej 25 kilometrów). Oferty piśmienne do Kurjera Pozn. pod 49,90. Pośrednicy wykluczeni. Pz 7 033-49,90

Parcelę

na Solaczu, blisko kościoła, przy tramwaju i ulicy założonej korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdr 74 921

7. SPRZEDAŻE**Materiały ubraniowe i płaszczowe**Karol Jankowski i Syn
Fabryka sukna Bielsko słynna z najlepszych gatunków i znana na całym świecie. Oddział fabryczny: Poznań, plac Wolności 17 obok Grandki. nr 19 016**Nowości****Jesienno-****zimowe**

Kapelusze, Koszule, Pulowery, bardzo korzystnie

Olszewski

Aleje Marcinkowskiego 13, Półwiejska 11. p. 2 754

KINA

Poznań, niedziela, 8. 12.

ALKAZAR: „12 krzesel” i „Płomień”.
APOLLO: Serce Indjanki.
CORSO: „Co mój mąż robi w nocy”.
GONG: „Roześmiane oczy”.
GWIAZDA: „Wiktor czy Wiktoria”.
METROPOLIS: Dziś „Książkę Woroncow”, od niedzieli: „Ostatnia miłość”.
OŚWIATOWE T. C. L.: — „Kwiaciarka z Prateru” oraz program naukowy.
RENAISSANCE: „Przyjaźń w obliczu śmierci” i „Wyrok życia”.
SŁONCE: Jaśnie pan szofer.
SFINKS: „Ich noc”.
SWIT: „Niebezpieczny kochanek”.
TECZA-Lazarz: „Wesoła wdówka”.
TECZA-Wilda: „Poszukiwaczki złota”.
WILSONA: „Kuszenie Szatana”.

Drogerję

z przyległym 3 pokojowym mieszkaniem w centrum Poznania tario sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdr 75 640

Patefon

nowoczesny okazynie. Piekary 25. m. 9. zdr 75 038

Narożnik, centrum

wystawy, połowę składu odstąpię, czysty artykuł. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdr 74 973

Gospodarstwo

72 morgowe budynki masywne, żywy i martwy inwentarz, kompletna motorowa młocarnia, 3 morgi ogrodu warzywnego i owocowego. Kuhlmann, Gwarzewo, powiat Środa. zdr 74 475

Skład

kolonialny mieszkaniem. Adres wskaże Kurjer Poznański zdr 75 026

Pianina

nowe modele nadeszły dogodne warunki. Okazja 580. — Skład pianin. Podgórna 14. zdr 75 936

Dom

ogród owocowy w Swarzędzu, blisko dworca zaraz wolne, sprzedam korzystnie właściciel. Zgłoszenia upraszam Kurjer Poznański zdr 74 759

17. LOKALE**Śpichlerz**

300 mtr. kw. przy głównej ulicy do wynajęcia. Władysław Sobiech Kościan. nr 19 230

Szkoło**Okienne**

w wszystkich gatunkach

Lustra - Listwy

poleca korzystnie

Hurtownia Szkoła

właśc. Jan Józwiak

Poznań, Półwiejska 9

Hurt. Telef. 22-26 Deta.

Przyjmujemy asygnaty „Kredyt”

NOWINY**poświęteczne**

Przynoszą co poniedziałek rano

Więści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny FilmoweEgzemplarz **10 gr**
Do nabycia wszędzie.**Jamnika**

małego sprzedam. Matejki 66 m. 3 Scholz. zdr 74 381

Kartoteki i przybory

do kartotek. Skóra S-ka. Al. Marcinkowskiego 23. ng 19 025

Okazja

Jadłodajnie pełnym biegu, centrum powód wyjazd sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdr 75 059

Uwaga

Bilard francuski debowy prawdziwa całkowita płyta marmurowa, prawdziwymi bilami, kijami. Bufet, stół restauracyjny debowy, kasa, kanapa narożnikowa czerwona, dobrym stanie. Maszyna do badania mleka, waga, butelki dla kontrolera. Załóżę do okna wystawowego i drzwi. Pies wyżej trzecim połu. Znaczek odpowiesz. Adamkiewicz, Kościan. nr 19 229

21. LICYTACJE**Lokal Licytacji**

Rynek 46/47 sprzedaje stałe wszelkie urządzenia domowe. Pz 6 954-49,94

Urządzenie

składu cukierków okazynie sprzeda Lokal Licytacji. Stary Rynek 46/47. Pz 7 051-49,95

23. ROZMAITE**Wizytówki**

setka złotego. Ekspresdruk — Mielżyńskiego 22. Wszystko najtaniej, najszybciej. dr 3293

Żaluzje

nowe, najtrudniejsze reparacje wykonuje Libich. Chwaliszewo zdr 74 962

Futra

modernizuje tanio kuśnier. Rybaki 13, m. 13. zdr 75 062

Znana

wróżbiarka Adarelli przepowiada cyfr, kart, reki. Przyjmuje także niedziele. Podgórna 13, mieszkanie 10, front. zdr 75 064

Szyję

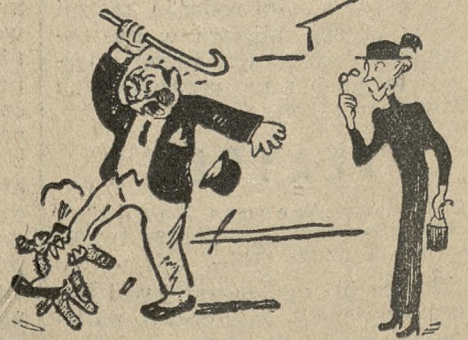
elegancko gustownie tanio. Kantaka 5 — 8. zdr 74 859

Jeżeli

fotografie, to Fotoexpress, św. Marcina 6. zdr 74 909

25. MUZYKA**Nuty**

Jaśnie Pan — świat się zaczął dziś — Przyszłość mi oraz inne nowości przegrywa rutynowana pianistka. A. Cypulski, Marcina 9/10. nr 19 232

Humor zagraniczny— Niech pan tak nie grozi, bo gotów się rozłościć!
(„Domenica” — Medjolan). S. F.

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop

Przedpłata

na miesiąc grudzień 1935 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji z 3,20, w agencjach w mieście z 3,50, z odnośnictwem do domu w Poznaniu z 3,70, z odnośnictwem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie z 4,14, kwartalnie z 12,40 pod opaską miesięcznie w Polsce z 7,50, w innych krajach z 9,50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonej numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia

na stronie 6-lampowej 25 gr., na stronie 4-lampowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr., na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr. na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr. przed wiadomościami potocznymi 200 gr. od 1-lampowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniami potocznymi 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego wieczornego „dobre” do g. 11,10, w dni przedświąteczne do godz. 11,00, większe długie według możliwości. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówek): słowo nagłówek (tłuste) 25 gr., każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada. P. K. O. Poznań nr. 200 149

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materiałem poświęcony danej uroczystości. Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72.